**Zuzanna Orlińska**

***Miasto pamięci. Czternaście rodzinnych spacerów po Starych Powązkach***

**spacer czwarty**

***Salon Warszawy***

Dziadku, a dlaczego się mówi, że nie ma żywego ducha? Czy duch w ogóle może być żywy?

– Jakby był żywy, to nie byłby duchem – stwierdziła Maja.

– Ale martwy też nie jest. Bo jak ktoś umrze, to się mówi, że „oddał ducha”. Prawda, dziadku?

– Też sobie znaleźliście temat – dziadek wzruszył ramionami.

Kuba zamilkł. Jakoś niezbyt przyjemnie rozmawiało się o duchach na całkiem pustym cmentarzu. W alejkach naprawdę nie było żywego ducha. Ciszę mącił tylko chrzęst kroków na cienkiej, lodowej skorupce, którą tego ranka pokryły się kałuże.

– Dawni mieszkańcy Warszawy dzisiaj odpoczywają w ciszy i spokoju – powiedział dziadek. – Ale przed laty styczeń był miesiącem hucznych zabaw. Teraz ludzie już się tak nie bawią w karnawale. Może dlatego, że w naszych czasach karnawał trwa okrągły rok? Autor gawęd o Warszawie, Franciszek Galiński, pisał, że dawniej wielki post był czasem wstrzemięźliwości, adwent przygotowaniem, a karnawał weselem. Żył człek poczciwy w rytmie kalendarza liturgicznego i wyczekiwał karnawału niczym kania dżdżu.

– Niczym co czego?

– Kania dżdżu.

– A co to jest dżdż?

Dziadek zaczerpnął głęboko powietrza, a potem wypuścił je ze świstem.

– Nieważne – uciął. – Takie powiedzonko. Chodziło mi raczej o ten karnawał. Od świąt Bożego Narodzenia aż do ostatków każdego wieczora odbywały się w mieście jakieś bale i spotkania towarzyskie, jednak mieszkańcy Warszawy doskonale wiedzieli, gdzie naprawdę wypada bywać. Tak sobie myślę, że ci, którzy przyjęli od śmierci zaproszenie na Powązki, stanowią najbardziej wykwintny i elegancki salon Warszawy. Dzisiaj chciałbym wam przedstawić parę osób, które w różnych epokach i z rozmaitych powodów błyszczały w warszawskich salonach. […]

Zanim znajdziemy się w wyższych sferach, odwiedzimy człowieka, którego, być może ze względu na jego przeszłość, niektórzy bali się zapraszać.

– Dlaczego?

– Bo był piratem.

– Żartujesz?

– Ani trochę.

– Jakim piratem?

– Najprawdziwszym. Z Karaibów.

– No weeź, dziadek…

– Naprawdę! – dziadek uderzył się pięścią w pierś. – Kazimierz Lux, który spoczął pod tym niepozornym krzyżem, mógłby swoim życiorysem obdzielić kilku filmowych bohaterów. Chociaż sądząc z opisu w wykazie służby wojskowej, nie odznaczał się urodą amanta.

Dziadek poszperał w notesie i odczytał:

1. – …twarzy ściągłej, ospowatej, oczu niebieskich, nosa kończatego[[1]](#footnote-1), włosów ciemnych, czoła wysokiego, ma calów 73. Czyta i pisze, posiada języki: francuski, włoski, hiszpański, angielski i niemiecki.

– Nieźle! – Maja była pod wrażeniem.

1. – Był niewiele starszy od ciebie, Majeczko, bo miał zaledwie szesnaście lat, kiedy uciekł z domu, by dostać się do Włoch i wstąpić do Legionów Dąbrowskiego. Uczestniczył chlubnie w wielu kampaniach, a z początkiem 1803 roku został wraz ze swoją półbrygadą wysłany na San Domingo. Nie wiem, czy słyszeliście o tej ponurej historii?

– Chyba nie. Opowiedz! – poprosiła Maja.

1. – Wiecie pewnie, że stworzone we Włoszech Legiony walczyły u boku Napoleona w nadziei, że po zwycięstwie nad naszymi zaborcami przywróci on państwo polskie. Jednak pokój zawarty między Francją a Austrią w 1801 roku nie przyniósł pomyślnego rozwiązania kwestii polskiej. Żołnierze polscy byli rozgoryczeni tym, że niepotrzebnie przelewali za Napoleona krew. Oficerowie podawali się do dymisji. W szeregach zapanowało zwątpienie. W tej sytuacji niewygodne polskie wojska zostały wysłane na wyspę San Domingo (obecnie Haiti), żeby stłumić antyfrancuskie powstanie miejscowej ludności. Ci, którzy bili się o swoją niepodległość, mieli być użyci przeciwko walczącemu o wolność ludowi. Nic dziwnego, że nie byli zachwyceni. Oprócz wątpliwości moralnych dręczyły ich tropikalne choroby, wyniszczał zabójczy klimat. Niewielu spośród wysłanych na San Domingo wróciło do Europy. Kazimierzowi Luxowi powierzono dowództwo korsarskiego statku „Mosquito”. Wiecie, czym się różnił korsarz od zwykłego pirata?

– Tym, że korsarz działał na zlecenie jakiegoś państwa? – Kubusiowi coś się mgliście przypominało.

1. – Tak jest. Pirat grabił tylko dla siebie i zazwyczaj kogo popadło. Korsarz działał w pewnym sensie legalnie, bo za zgodą władz jednego państwa, a na szkodę drugiego. Lux był korsarzem, pracował na zlecenie Francuzów. Trzeba powiedzieć, że nasz Kazimierz doskonale sobie radził w korsarskim fachu. Między innymi zdobył amerykański bryg, który udało mu się później sprzedać w Hawanie za 20 000 franków. Większa część zdobyczy była dzielona między załogę, jednak pewną sumę wpłacano na fundusz na rzecz legionistów polskich w potrzebie. Panu Kazimierzowi powodziło się nieźle, lecz gdy tylko usłyszał o wkroczeniu wojsk napoleońskich na ziemie polskie, poprosił o dymisję. Przełożeni nie chcieli się zgodzić, bo żal im było tracić tak dobrego pirata, więc wziął roczny urlop chorobowy i popłynął do Europy. W stopniu podporucznika wszedł do 6 Pułku Piechoty Księstwa Warszawskiego. Odznaczył się w wielu bitwach i wkrótce awansował. Brał udział w wyprawie Napoleona na Moskwę w 1812 roku, a za udział w obronie Modlina otrzymał Złoty Krzyż Orderu Virtuti Militari. W Królestwie Polskim ze względu na słabe zdrowie zakończył karierę wojskową i w 1840 roku zamieszkał w Warszawie.

1. Kończasty – ostro zakończony, spiczasty. [↑](#footnote-ref-1)